Rok 1937 15 sierpnia Nr 33

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO"

Wniebowzięcie

Wszystkie święta, jakie corocznie obchodzimy, są nam za każdym razem zawsze jakby świeże, żywe, nowe — co jest dowodem, jak bardzo zrosło się nasze serce, nasza dusza, z tym wszystkim, co nam daje wiara, religia, Kościół. To przywiązanie bowiem w duszy człowieka wierzącego, tkwi już nie tylko jako dziedzictwo po rodzicach, dziadach, pradziadach, ale jeszcze rozwija się z wiekiem, oczywiście tylko wtedy, kiedy wraz z latami postępuje w nas coraz lepsze poznawanie Boga i tajemnic wiary św., kiedy pogłębia się i rozpala w nas miłość Boża, kiedy coraz bardziej rozumiemy cel życia na ziemi i jego przedłużenie po śmierci.

Jak zatem pierwsze, zapoczątkowujące całe życie Matki Boskiej, święto Jej Niepokalanego Poczęcia, tak samo ostatnia Jej chwila na ziemi — uśnięcie w śmierci, a następnie chwalebne Wniebowzięcie, — pozostanie dla nas zawsze uroczystością serdeczną.

Jakże bowiem nie cieszyć się, nie radować z Najświętszą Matką-Dziewicą, że wypełniwszy swe ziemskie — więcej łzami boleści niż szczęścia, przepojone posłannictwo, osierocona od dawna przez Swojego Najmilszego Syna, wraca nareszcie do Niego, i to wraca w chwale, w triumfie, w szczęściu, by się już z Nim nigdy nie rozłączyć.

I nie tylko nie rozłączać, ale właśnie jeszcze ściślej, wraz z Nim sprawować opiekę i miłosierdzie nad tymi, którzy poprzez niezliczone jeszcze wieki przechodzić będą musieli ów padół ziemski, który ich Oboje napoił tak okrutną goryczą i męką.

Radujmy się więc z Przeczystą Panną Marią, której błogosławione czoło okolił w ten dzień Ojciec Wszechmocny nieśmiertelną koroną królewskiej chwały.

O, dopomóż nam, Królowo Niebieska, doczekać podobnej chwili szczęścia, aby się i dla nas kiedyś Niebo otworzyć raczyło.

Z wierszyków małej góralki w Zawoi

Godzinki

Gdy się na niebie brzask poranny budzi,
Wielbi Maryję grono wiernych ludzi:
„Zacznijcie wargi" czciciele śpiewają,
Chwałę i pokłon Maryji oddają.

Jedni w kościele, drudzy przy warsztacie,
Tamci na roli, w drodze albo w chacie -
Kto Cię, o Pani, serdecznie miłuje,
Tak Cię w „Godzinkach" wielbić usiłuje.

Na pokłon święty możni z ubogimi,
Klęcząc pokornie, chylą się do ziemi
I te „Godzinki" ofiarują Tobie
Na chwałę Twoją i ku Twej ozdobie.

Każdy tak prosi: Prowadź mnie błędnego,
W życiu, przy śmierci zasłaniaj od złego,
Gwiazdo zaranna, zbawienia Jutrzenko,
Niepokalana, Przeczysta Panienko!

Chroń ode złego kraj i Kościół święty,
Niech mu nie szkodzi wróg z piekła zawzięty,
Skoroś Ty, Pani, starła głowę jego,
Prowadź nas wszystkich do Raju wiecznego!

I duszom zmarłych daj odpoczywanie,
Niech światłość wieczna świecić nie przestanie.
Spraw, byśmy, Mario, na ziemi i w niebie
„Godzinki" zawsze śpiewali do Ciebie!

Bolesława Zimmermanówna

Rajskie cuda

Najpiękniejsze okazy przyrody żywej, zwłaszcza kwiatów i ptaków, posiada Południowa Ameryka i Australia. Australia też, a głównie największa z należących do niej wysp — Nowa Gwinea jest ojczyzną przecudownych tworów skrzydlatych — t. zw. „rajskich" ptaków.

Sama już nazwa zapowiada w nich coś nadzwyczajnego, coś co — mogłoby się nam zdawać — iż żyć jedynie powinno w owym cudnym ogrodzie naszych pierwszych rodziców, gdzie udziałem wszystkiego stworzenia było szczęście.

Jeden z przyrodników polskich opowiada, że wiele niezapomnianych chwil dało mu oglądanie tych żywych klejnotów, a ból za serce chwytał na samą myśl, że są ludzie, niszczący je okrutnie i bezmyślnie jedynie dla zaspokojenia chwilowych kaprysów panującej mody. Trzeba bowiem wiedzieć, że prawie nieprzerwanie trwa w świecie moda przyozdabiania bogatych strojów kobiecych zarówno sukien, jak kapeluszy, a nawet fryzur piórami rajskich ptaków. I nie tylko poszczególne pióra, ale nawet całe skórki spotyka się w handlu, które oczywiście z powodu swych wysokich cen dostępne są jedynie dla bogaczów.

Chociaż w Australii mniej, niż w innych częściach świata tępiono wszelką zwierzynę, to przecież mimo to, ptaki rajskie trzymają się już tylko pewnych okolic, unikając innych, ale ponieważ skupiają się w nich zanadto gęsto, przeto właśnie ułatwiają ludziom polowania, a co za tym idzie — wyniszczanie zupełne tych cudownych stworzeń.

Wspomniany przyrodnik powiada, że piękna rajskich ptaków nie sposób odmalować słowami, trzeba je koniecznie ujrzeć. Żadna barwna ilustracja nie odda w zupełności ich czaru, a cóż dopiero zwykły szary obrazek. Jest w ubarwieniu tych ptaków zarówno nadzwyczajna delikatność kolorów i oryginalność, jak i niesłychana różnorodność oraz jaskrawość. Wreszcie są one nadzwyczajnymi zjawiskami także z powodu swych najróżniejszych kształtów i rozmaitości ozdób jakimi obdarzyła je przyroda.

Powiedzieć tu trzeba od razu, że przepych w upierzeniu jest przede wszystkim przywilejem męskiej połowy tego rodu, i to dopiero w okresie późniejszym, kiedy ptak jest już zupełnie dorosły. Samiczki bywają odziane bardzo skromnie, jak to bywa w ogóle w świecie zwierzęcym, w przeciwieństwie do ludzi, gdzie właśnie stroją się przede wszystkim kobiety, podnosząc swoją urodę jeszcze różnymi dodatkami, jakimi są drogie kamienie, złoto, srebro, perły, korale i t. d.

Jeden z takich rajskich cudów, zresztą nawet dosyć wyjątkowo skromny i niepozorny, nosi za to na głowie zadziwiającą ozdobę. Są to na pozór nie piórka nawet, ale jakby dwa elastyczne pręciki, o wiele dłuższe od samego ptaszka, a na nich w równych odstępach umieszczone są niebieskawe czworokątne płytki wyglądające jak metal pokryty kolorową emalią. Dopiero bardzo dokładne zbadanie może przekonać, że są to także piórka, ale osobliwego rodzaju. Inne ptaki mają podobne ozdoby w kształcie kilkakrotnie zakrzywionej linii, znowu u innych są one gęste, puszyste, przypominają jakby fontanny, kaskady; niekiedy wyglądają jak leciuchne obłoczki otaczające głowę, ogon i skrzydła.

Ponieważ wszystkie te piórkowe ozdoby nie służą ku temu celowi, jak zwykle u innych stworzeń skrzydlatych służą pióra, t. j. ani do ochrony ciała ptaka, ani do ułatwiania lotu, gdyż właśnie mogą im w locie tylko przeszkadzać, — przeto należy przypuszczać, że przyroda posłużyła się nimi jedynie dla ozdoby, jak np. u naszych indyków, t. zw. „koralami“ lub u pawi ich przepięknymi piórami w ogonie.

Australia jest w ogóle ojczyzną różnych dziwów. Ze zwierząt ssących n. p. żyją tu dziobaki, które odwrotnie niż wszystkie ssaki, nie rodzą się żywe, lecz wykluwają się jak ptaki z jaj składanych przez matkę. Do dziwów tej najmniejszej części świata należą też łabędzie — tylko nie białe, jak nasze, lecz zupełnie czarne. Najpiękniejszym jednak dziwem pozostaną ptaki rajskie i tylko pragnąć by należało, by człowiek, który prawie wszędzie szerzy zniszczenie, nie zamienił im tego raju w krainę okrutnej śmierci.

Dawniej tamtejsi łowcy ucinali ptaszkom nóżki i takie puszczali w handel. Powstawały z tego różne błędne mniemania, jakoby one były beznogie i za życia i dlatego bezustannie musiały latać. Dopiero później przekonano się, że był to tylko zwyczaj tamtejszych krajowców.

Jedynie usprawiedliwione może być łapanie i uśmiercanie tych cudów przyrody w tym wypadku, jeżeli one mają służyć dla ogólnego użytku na pokaz w muzeach. Zbyt bowiem mało ludzi może odbywać dalekie podróże i oglądać wszystko, co Bóg stworzył, przeto dobrze jest, by poznawali to bodaj martwe i odpowiednio zachowane w publicznych muzeach.

Niespodzianki wyprawy myśliwskiej

Opowiedział Marian Warta. (Ciąg dalszy)

Wtedy dwaj Malajowie, jeden w niebieskim, drugi w czerwonym kaftanie, zaczęli sprowadzać na sam brzeg przepaści, skąd można było dopiero przyjrzeć się lwom.

Fale miarowo napływały do szczeliny i u jej wierzchołka rozbijały się z głośnym szumem o kilka olbrzymich głazów. Strome brzegi wąwozu z kilku występami, oraz znajdująca się pośrodku szczeliny mała skalista wysepka, wszystko to dosłownie oblepione było lwami morskimi.

Karola i Raula, dla których ten widok był nowością, trzeba aż było przytrzymywać, tak pochylali się nad przepaścią, zapuszczając wzrok zaciekawiony.

Na skałach leżały martwo, leniwie wypoczywające, płowe lwice, w wodzie zaś tuż przy brzegu, igrały młode.

Na wysepce pośród kilkunastu drzemiących samic, wylegiwał się olbrzymi lew ciemno-brunatny, przynajmniej dwa razy od lwic większy. Po długiej chwili nasi wędrowcy usłyszeli silniejsze chrząkanie. W pobliżu wysepki ukazała się na wodzie potężna głowa drugiego samca. Nadpływał widocznie w wojowniczych zamiarach. Usłyszawszy jego chrząkanie, lwice w popłochu zerwały się z legowisk i jedna po drugiej, łbem naprzód, rzucały się szybko do wody.

Jeszcze chwila, a na wysepce znaleźli się tylko dwaj rywale. Ledwie drugi lew wylazł z wody, rzuciły się oba na siebie i połyskując białymi kłami, zaczęły gryźć się wściekle, dopóki przybysz nie zapanował nad wysepką, na którą powróciły następnie z wody wszystkie samice.

Zupełnie zadowoleni ze zwiadów myśliwi odkładając pierwszą walną bitwę na dzień następny, wracali wieczorem do swego obozu, który wraz z ich składem żywności i mnóstwem przyborów podróżnych, pozostawał bez niczyjej opieki, ponieważ cały półwysep był bezludny, a w porcie Chimbote zapewniono ich, iż nikt na polowanie nie przybył do zatoki.

Cóż za zdziwienie ogarnęło naszych wędrowców, gdy zbliżywszy się do zielonego brzegu, na którym ukryty w zaroślach znajdował się ich namiot, usłyszeli już z dala ludzkie głosy.

Czekoladowi wioślarze zaczęli przyśpieszać, gdy naraz naprzeciw ich łodzi wypłynął na zatokę statek rybacki, napełniony gromadą, przynajmniej dwudziestu ludzi, o cerze najrozmaitszego koloru i pstrych strojach; zbrojni byli w łuki i oszczepy i mieli barwne tarcze do osłony.

Podejrzani nieznajomi odbijali wyraźnie od brzegu w tym samym miejscu, gdzie podróżni zostawili swój namiot. Na wielkim czółnie rybackim podniosły się naraz dzikie wrzaski i znienacka padły ze świstem strzały z łuków.

Przeszyły one powietrze tuż nad głowami Wormsa i Wiktora, którzy zaniepokojeni powstali z ławek na swej łodzi. Jeszcze nie zdążono chwycić za broń, gdy nowe strzały z rąk dzikich Indian i Murzynów zasypały ich łódkę. Jedna z nich gwizdnęła nad białym hełmem Raula, druga strąciła z głowy czapkę panu Edwardowi. (C. d. n.)



Między sportami, jakim powszechnie oddaje się młodzież, jest szczególnie jeden, który powinien być uprawiany przez wszystkich. Niestety, jest on właśnie bardzo często zupełnie pomijany, gdy tymczasem takie kopanie piłki liczy zwolenników tysiące. A chciałoby się znać chociaż jeden przykład, któryby okazał, że sport ten przyniósł komuś pożytek, że przyczynił się do uchronienia się od nieszczęśliwego wypadku, czy też dał możność uratowania życia ludzkiego. Niestety, nic takiego o „footbalu" się nie słyszało, chyba właśnie przeciwnie, że powoduje często ciężkie obrażenia cielesne, jak wywichnięcie lub złamanie kości, wybicie oka, i że w ogóle szkodliwie oddziaływa na nogi. Ów zaś pomijany sport, o którym wspominamy, ileż razy umożliwił ocalenie człowieka! Jest nim umiejętność pływania. Trudna to sztuka zapewne, trudniejsza o wiele od kopania piłki. Wymaga odwagi, siły, przytomności umysłu, szlachetnego pragnienia niesienia drugim pomocy. Nie urządza publicznych pokazów, nie ogłasza o „meczach", na których tysiące widzów podnieconych widokiem walki, ryczy poprostu z uciechy albo z gniewu. Ta umiejętność daje nie tylko każdemu, kto ją uprawia, zadowolenie w pokonywaniu tak trudnego żywiołu, jakim jest woda, ale, w odpowiednich chwilach pobudza do bohaterstwa, do narażenia własnego życia, by ocalić życie cudze. To też nic dziwnego, że takiego młodego bohatera spotyka tak wielka nagroda, iż niekiedy sam król własną ręką dekoruje mu pierś odznaczeniem. Na rycinie widzimy właśnie młodziutkiego chłopca belgijskiego, który uratował życie tonącemu, za co król Leopold nagradza publicznie jego szlachetny postępek.